

## VII. Duszpasterz Polaków we Włoszech

(Zjawisko emigracji i rozwój duszpasterstwa emigracyjnego – Polonia włoska – Duszpasterstwo Polaków – Obowiązki duszpasterza i warunki jego pracy – Wyjazdy i wizyty duszpasterskie – Pomoc materialna – Korespondencja duszpasterza – Polskie cmentarze wojenne – Delegat Związku Inwalidów Wojennych PSZ – Troska o dzieci polskie – Obozy uchodźców)

Zjawisko masowych migracji ludności w czasach nowożytnych wystąpiło w Europie w XIX w. i trwa po dziś dzień, chociaż zmieniają się jego rozmiary i kierunki. W dziejach naszego narodu emigracja miała początkowo charakter polityczny i była następstwem upadku państwa w końcu XVIII wieku. Największe rozmiary przybrała po powstaniu listopadowym. Ze względu na liczebność oraz potężny wpływ na losy narodu nazwano ją Wielką Emigracją.

Potrzebę otoczenia opieką duszpasterską Polaków rozproszonych poza granicami Ojczyzny dostrzeżono już w połowie XIX stulecia. Z niej wypłynęła inicjatywa Bogdana Jańskiego<sup>155</sup>, kontynuowana przez księży Kajsiewicza i Semenenkę. Zaowocowała ona powstaniem zgromadzenia księży zmartwychwstańców „dla moralnego ratowania emigracji i dla budowania katolickiej Polski”<sup>156</sup>.

Jednak problem ten osiągnął znacznie większą skalę, gdy na przełomie stuleci XIX i XX ogromna emigracja zarobkowa rozrzuciła po świecie kilka milionów Polaków. Głównym jej kierunkiem była Ameryka, tak Północna jak i Południowa, ale także zachodnia Europa. Wielkie skupiska wychodźców polskich powstały wtedy w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii, Kanadzie, Argentynie oraz w Niemczech (Zagłębie Ruhry). Wszędzie tam, gdzie Polacy osiedlali się w większych grupach, pojawiali się polscy kapłani, powstawały polskie parafie. Ich rola w życiu emigrantów

była bardzo duża<sup>157</sup>. Duszpasterstwo emigracyjne nie miało jednak centralnego ośrodka, a działalność duchowieństwa nie była skoordynowana.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku polski Kościół mógł zająć się problematyką emigracji w sposób odpowiednio zorganizowany. W 1921 roku sprawy emigracji przejął prymas kardynał Edmund Dalbor. W 1928 roku z inicjatywy jego następcy, Augusta Hlonda, powstała Komisja Episkopatu dla Spraw Duszpasterstwa Emigracyjnego, a przy sekretariacie Prymasa – Centrala Duszpasterstwa Zagranicznego. W poszczególnych stolicach tworzone Rektory Misji Polskich. Rektory pełnili funkcje wikariuszy generalnych dla kapłanów polskich danego kraju. W 1931 roku prymas Hlond został przez Stolicę Apostolską mianowany Protektorem Emigracji Polskiej. W roku następnym, w celu zapewnienia stałego i zorganizowanego duszpasterstwa na emigracji, założył Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców. Prace podjęte w tej dziedzinie przerwała wojna. Po aresztowaniu Prymasa przez Niemców papież Pius XII polecił biskupowi J. Gawlinie zapewnić opiekę nad uchodźcami. W czerwcu 1945 roku bp Gawlina otrzymał mianowanie na stanowisko ordynariusza personalnego dla Polaków na Niemcy. Po śmierci Augusta Hlonda, wobec pogarszających się warunków działalności Kościoła w rządzonej przez komunistów Polsce, papież powierzył biskupowi Gawlinie urząd Protektora Wychodźstwa, przyznany w 1931 roku prymasowi Polski<sup>158</sup>.

Problemy duszpasterstwa wychodźstwa były zawsze bardzo złożone. Na emigrantów wywierano różnego rodzaju naciski społeczne, narodowe, polityczne. Rzutowało to na strukturę prawną i organizacyjną duszpasterstwa emigracyjnego. W tej sytuacji papież Pius XII wydał dnia 1 sierpnia 1952 roku konstytucję apostolską „*Exsul familia*”. Zwracał w niej uwagę na wielką odpowiedzialność spoczywającą na księżach nie mogących dopuścić „do utraty wiary i moralności oraz do braku środków łaski u wiernych znajdujących się w takiej przymusowej sytuacji”<sup>159</sup>. W drugiej części Konstytucji znajdowały się przepisy prawne obowiązujące w duszpasterstwie społeczności emigracyjnych. Określały one warunki powstawania parafii. Ordynariusze miejscowi mieli powierzać duszpasterstwo nad imigrantami kapłanom danej narodowości

<sup>155</sup> J. Iwicki CR, op. cit., s. 29–30.

<sup>156</sup> Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II podczas spotkania z Polonią na Champ de Mars (w:) *Jan Paweł II we Francji i w siedzibie UNESCO 30 V–2 VI 1980*, Warszawa 1984, s. 71.

<sup>157</sup> O opiece kapłanów polskich nad ludnością polską w USA, zob. np.: H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1956, s. 571.

<sup>158</sup> Abp Szczepan Wesoly, *W służbie Emigracji*, Londyn 1994, s. 57–62.

<sup>159</sup> Ks. Zdzisław Peszkowski, *ABC Polonii świata*, Orchard Lake Michigan USA, 1985, s. 129–130.

czy języka, a mianowicie misjonarzom – współ-emigrantom. Misjonarze ci w prowadzeniu duszpasterstwa posiadali uprawnienia proboszczów, a dla sprawowania ich funkcji miano im wyznaczać „kościół, kaplicę, oratorium publiczne lub półpubliczne”<sup>160</sup>.

Konstytucja „*Exsul familia*” obowiązywała w czasie, gdy ks. Mieczysław Kowalczyk po ukończeniu studiów podejmował wyznaczoną mu pracę. Początkowo miał udać się do Francji, jednak „Ks. arcybiskup Józef F. Gawlina, opiekun polskiej emigracji (...) zlecił mu opiekę religijną i duszpasterską nad Polakami we Włoszech”<sup>161</sup>.

Polonia włoska, w porównaniu z innymi skupiskami polonijnymi na świecie, była nieliczna. Do drugiej wojny światowej także charakter emigracji polskiej we Włoszech był odmienny i w małym stopniu porównywalny z charakterem polskiej emigracji w innych krajach<sup>162</sup>.

W okresie międzywojennym kolonia polska we Włoszech nie była liczna. Szacowano ją na około 1000 osób. Blisko połowę tej grupy stanowili polscy duchowni. Drugie pod względem liczebności środowisko tworzyli artyści, uczeni oraz studenci (...). Włochy nie odegrały natomiast nigdy znacniejszej roli jako ośrodek zarobkowej emigracji polskiej<sup>163</sup>.

Udział II Korpusu Polskiego w walkach o wyzwolenie Włoch oraz jego obecność we Włoszech po zakończeniu wojny miały ogromny wpływ na rozwój działalności polskiej emigracji w tym kraju. Powstawały polskie teatry, organizowano koncerty, wystawy, ukazywała się prasa polska. Zaraz po zakończeniu wojny wielu byłych żołnierzy polskich studiowało w Rzymie, Bolonii, Turynie, Mediolanie i Florencji. Po przeniesieniu II Korpusu do Wielkiej Brytanii liczba Polaków we Włoszech stale zmniejszała się, Włochy bowiem były krajem przeludnionym, borykającym się z własnym bezrobociem. Dla emigrantów nie było tam zatem dobrych warunków do życia. Przeciwnie, Włochy „były (...) krajem eksportującym, a nie importującym siłę roboczą”<sup>164</sup>.

Poprzednikami ks. Kowalczyka na stanowisku duszpasterskim w Italii byli księża Władysław Rubin i Szczepan Wesoły. Księdza Rubi-

na skierował do pracy na tym odcinku bp Gawlina, odpowiedzialny za moralno-duchowy stan emigracji polskiej. Swoją funkcję ks. Rubin objął w 1953 roku i pełnił ją do 1958 roku. Pierwszym jego zadaniem było zorientowanie się, gdzie i w jakiej liczbie mieszkają Polacy.

Osobiste kontakty, wywiady i relacje osób trzecich dały pewien obraz całości. Jedną grupę Polaków stanowiły kobiety, które w kraju ojczystym lub wywiezione podczas wojny na roboty do Niemiec wyszły za mąż za Włochów i po wojnie przyjechały do Italii. Drugą grupę tworzyli Polacy z okresu przedwojennego, wojennego i powojennego, zamieszkujący we Włoszech. Trzecia grupa, najliczniejsza, to przeważnie żołnierze II Korpusu, którzy po zdemobilizowaniu nie wyjechali z Włoch, lecz ożenili się z Włoszkami i zostali<sup>165</sup>.

Ks. Rubin zorganizował biuro Komitetu Pomocy i Duszpasterstwa w prywatnym mieszkaniu bpa Gawliny w Rzymie, przy via Vecchiarelli 32. Ulica ta znajduje się niedaleko mostu Świętego Anioła, w pobliżu Watykanu. Biuro składało się z dwuizbowego lokalu; w jednym pokoju mieściło się właściwe biuro, drugi zaś stanowił magazyn żywności i odzieży, a zarazem mieszkanie duszpasterza<sup>166</sup>. W połowie października 1958 roku ks. Rubin przekazał agendy duszpasterza księdzu Szczepanowi Wesołemu<sup>167</sup>. Obowiązki swoje ks. Wesoły pełnił do listopada następnego roku, kiedy w związku z rozpoczęciem studiów w Papieskim Instytucie Teologii Pastoralnej przy Uniwersytecie Laterańskim ustąpił miejsca księdzu Kowalczykowi<sup>168</sup>.

Ks. Mieczysław Kowalczyk został duszpasterzem Polaków we Włoszech również z nominacji ks. bpa Gawliny. Miało to miejsce w listopadzie 1959 roku<sup>169</sup>. W tym czasie liczebność Polonii włoskiej sięgała około 2000 osób. Społeczność ta składała się w większości z byłych żołnierzy.

Nowo mianowany chrystusowiec (...) dobrze znał serca żołnierskie, ich rozterki i bóle. Nie obce mu były powikłania brata-emigranta, który tutaj osiedlił się z racji przeważnie politycznych<sup>170</sup>.

<sup>160</sup> Tamże, s. 132–133.

<sup>161</sup> Ks. Marian Burniak TChr, *Chrystusowcy we Włoszech i we włoskim duszpasterstwie polonijnym* (w:) *Rozbudzić wiarę ojców*, Poznań–Essen 1995, s. 62.

<sup>162</sup> Katarzyna Paradowska, *Polonia włoska* (w:) *Polonia w Europie* pr. zbior. pod red. Barbary Szydłowskiej-Cegłowej, Poznań 1992, s. 629.

<sup>163</sup> Tamże, s. 632.

<sup>164</sup> Ks. Henryk Misztal, *Duszpasterstwo Polonii włoskiej*, „*Studia Polonijne*” t. I, Lublin 1976, s. 183–184.

<sup>165</sup> Ks. Wacław Szetelnicki, *Lwowianin na drogach świata. Władysław kardynał Rubin*, Roma 1985, s. 88–93.

<sup>166</sup> Tamże, s. 89.

<sup>167</sup> „*Duszpasterz Polski Zagranicą*” (dalej „*DPZ*”) 1959 nr 1 (38).

<sup>168</sup> „*DPZ*” 1969 nr 2 (81).

<sup>169</sup> „*DPZ*” 1960 nr 2 (43).

<sup>170</sup> Ks. M. Burniak, *Chrystusowcy we Włoszech*, s. 63.

Polacy rozsiani byli po całej Italii, z przewagą w środkowej i północnej jej części. W samym Rzymie mieszkało niewiele ponad sto osób. Stwierdzał po kilku latach nowy duszpasterz:

Spółeczność polska we Włoszech jest bardzo różnorodna i zarówno gdy mowa o wykształceniu, jak zatrudnieniu i posiadaniu (...). Większość Polaków we Włoszech stanowią ludzie starsi bo najmłodszy żołnierz ostatniej wojny (...) ma już ponad czterdzieści lat<sup>171</sup>.

Według zawodów Polacy dzielili się na pracowników umysłowych (ok. 40%) i fizycznych (ok. 60%). Stosunkowo dużo było bezrobotnych. Pod względem materialnym w gorszej sytuacji znajdowali się mieszkańcy południa Italii, gdzie także ludność miejscowa była uboższa. Lepiej mieli się ci, którzy osiedlili się w uprzemysłowionych Włoszech północnych. Wśród Polaków byli zatem ludzie dobrze sytuowani, jak przemysłowcy i handlowcy, ale przeważali biedni, starsi, schorowani, czasem inwalidzi nie posiadający rent<sup>172</sup>. Szczególnie ciężka była sytuacja Włoszek, wdów po żołnierzach – Polakach, prawo włoskie bowiem pozbawiało obywatelstwa kobiety, które wyszły za mąż za obcokrajowców. Traciły one nawet prawo do świadczeń.

Dla celów duszpasterskich Włochy zostały podzielone na kilka skupisk, a mianowicie: Rzym, Mediolan, Turyn, Genua, Florencja, Forli (czasem Bolonia), Arezzo (lub Sansepolcro), Loreto, Neapol i Lecce<sup>173</sup>.

Największe to Rzym, Loreto i Turyn. W tym ostatnim mieście Polacy byli najaktywniejsi.

Ks. Kowalczyk stanął przed wieloma odpowiedzialnymi zadaniami nie tylko religijno-moralnymi, ale także charytatywnymi. W pomieszczeniach oddanych bezinteresownie duszpasterzowi na biuro przez bpa Gawlinę znajdował się magazyn przeznaczony na żywność i rzeczy otrzymywane do podziału między potrzebujących. Warunki lokalowe były opłakane. Brak było regałów – półek na odzież i, co ważniejsze – na żywność. Z tego powodu wiele artykułów brudziło się i niszczyło, żywność nasiąkała wilgocią z posadzki. Nowy duszpasterz uznał taką sytuację za „niedopuszczalną ze względów zdrowotnych”, ale nie mając

środków na zakup półek, zwrócił się o pomoc do jednej z instytucji charytatywnych w Stanach Zjednoczonych<sup>174</sup>. Pomoc w kwocie 200 dolarów nadeszła szybko i już po miesiącu mógł poinformować darczyńcę:

zakupiłem materiał i sami tu montujemy półki przy pomocy jednego tylko robotnika. Stolarz kosztowałby nas zbyt wiele. Poza tym kupiłem szafkę na papier, stolik pod maszynę (do pisania) i linoleum, co przynajmniej częściowo zaspokaja nasze potrzeby i stwarza znośniejsze warunki pracy. Dotychczas były one mniej niż prymitywne<sup>175</sup>.

W innym liście ks. Kowalczyk powiadał instytucję charytatywną w Kanadzie:

nasze Biuro (stanowiące jednocześnie Komitet) składa się z duszpasterza Polaków we Włoszech i jednego pracownika pełniącego obowiązki sekretarza i magazyniera (...). Na utrzymanie Biura otrzymujemy dosłownie tyle, że można po sierocemu opłacić personel. Ksiądz pracuje za 50 dolarów miesięcznie (30 000 lirów)<sup>176</sup>.

Pracując w biurze na via Vecchiarelli 32, ks. Kowalczyk mieszkał przy kościele św. Stanisława BM na Botteghe Oscure 15. Tam też jadał, początkowo tylko śniadania i kolacje, a na obiady chodził do ss. zmarłych wstaniek na via Marcantonio Colonna, niedaleko Zamku Św. Anioła. Po pewnym czasie całodzienne wyżywienie otrzymywał na Botteghe Oscure<sup>177</sup>.

Ze względu na to, że Włochy stanowiły dla Polonii parafię „personalną”, a obsługujący ją duszpasterz był zarazem wicerektorem i proboszczem kościoła św. Stanisława w Rzymie, zmuszony był do częstych, nieraz dalekich wyjazdów. W tej sytuacji istotne utrudnienie stanowił brak „jakiegoś środka lokomocji”, którego duszpasterz z własnych dochodów nie był w stanie zakupić<sup>178</sup>. Głównym jednak powodem ogromnego zaabsorbowania pracą było to, że jak zwierzył się w jednym ze swych listów, pracował sam. Często wyjeżdżał, załatwiał sprawy biurowe, sam dokonywał zakupów itp.<sup>179</sup>.

<sup>174</sup> List ks. M. Kowalczyka do ks. prałata J. Kowalczyka w USA z 17.02.1960, Biblioteka TChr w Poznaniu, Korespondencja duszpasterzy polskich we Włoszech, teczka J–K.

<sup>175</sup> List ks. M. Kowalczyka do prałata J. Kowalczyka w USA z 24.03.1960, tamże.

<sup>176</sup> List ks. M. Kowalczyka do Referatu Inwalidzkiego przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, Koło nr 3 w Vancouver, z 21.09.1960, tamże.

<sup>177</sup> „Chrystusowcy w Rzymie” 1984 nr 4.

<sup>178</sup> List ks. M. Kowalczyka do Z. Haszłakiewicza w Chicago z 25.03.1960, Korespondencja duszpasterzy Polaków we Włoszech, teczka J–K.

<sup>179</sup> List ks. M. Kowalczyka do pewnego księdza (brak nazwiska) z 25.10.1962, Bi-

<sup>171</sup> Ks. Mieczysław Kowalczyk TChr, *Mówi duszpasterz polski we Włoszech (w:) Pa-norama Emigracji Polskiej* „Kalendarz Naszej Rodziny”, Paryż 1968, s. 114.

<sup>172</sup> Tamże, s. 115.

<sup>173</sup> Ks. M. Kowalczyk TChr, *Wspomnienie duszpasterza Polaków we Włoszech*, „Chrystusowcy w Rzymie” 1984 nr 4. Zob. też: *Duszpasterstwo Polskie w świecie. Informator*, Paris 1970.

Najważniejsze zadanie stanowiła oczywiście opieka duchowa i moralna nad polską emigracją. Centrum zaś, z którego ją rozciągał, stanowił Rzym, a w nim polski kościół pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Warto więc przypomnieć kilka chociaż faktów z dziejów tej świątyni. Kościół ów otrzymał od papieża Grzegorza XIII, na potrzeby Polaków przybywających do Wiecznego Miasta w XVI wieku, kardynał Stanisław Hozjusz, wybitny przedstawiciel Kościoła w dobie Soboru Trydenckiego. On bowiem, zatroskany o warunki bytowania pielgrzymów przybywających do stolicy chrześcijaństwa z dalekiego kraju w celu uczestniczenia w uroczystościach Roku Świętego 1575, postanowił

wystawić gospodę polską w Rzymie, w której pielgrzymi – rodacy znajdowały i utrzymanie tanie, a czasem nawet bezpłatne, i opiekę duchową i przewodników uczciwych po osobliwościach miasta. Z gospodą miała się łączyć biblioteka polska oraz czytelnia i kościół<sup>180</sup>.

W 1578 roku kardynał Hozjusz uzyskał bullę papieską potwierdzającą nadanie. Tak narodziła się ta ważna placówka polska, która rozwinęła się już po śmierci fundatora. W czasach zaborów kościołem zawładnął jednak carat rosyjski. Po II wojnie światowej kościół i hospicjum św. Stanisława BM stał się ośrodkiem duszpasterstwa emigracyjnego. W 1947 roku zarząd świątyni i hospicjum objął ks. bp J. Gawlina. On też natychmiast rozpoczął renowację budynków. Dzięki wydatnej pomocy finansowej emigrantów polskich z całego świata, odbudowa została ukończona w 1974 roku. Miał w niej swój udział i ks. Mieczysław Kowalczyk, dzięki staraniom którego wymieniono w kościele ławki<sup>181</sup>. Biskup Gawlina zainicjował również renowację budynków hospicjum, powierzając prace konserwatorskie innemu chrystusowcowi, księdzu Waleremu Przekopowi, administratorowi tych obiektów. Dzięki temu ostatniemu fundacja uzyskała na własność nowy dom – pałac Delfini, stojący z drugiej strony ogrodu hospicjum. W budynku hospicjum zaś położono nowe marmurowe schody sięgające do wysokości drugiego piętra. Na tej kondygnacji mieściło się biuro Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Emigracji (CODE)<sup>182</sup>. W ośrodku tym przez wiele lat obok ks. Przekopa pracował inny chrystusowiec, ks. Franciszek Okroy, będący sekretarzem gene-

ralnym i kapelanem-opiekunem całej emigracji. Od 1963 roku w pracy kancelaryjnej pomagał ks. Okroyowi młody kapłan – Marian Burniak, także członek Towarzystwa Chrystusowego.

W 1950 roku bp Gawlina założył czasopismo pod tytułem „Duszpasterz Polski Zagranicą”. Wraz z dodatkiem „Dział Kaznodziejski” stanowiło ono doskonały środek informacji dla wszystkich duszpasterzy emigracyjnych. W redakcji „Duszpasterza”, obok ks. bpa Wesołego oraz ss. sercanek, ofiarnie pracował przez wiele lat ks. Kowalczyk<sup>183</sup>.

W latach, w których pełnił on funkcję duszpasterza Polaków we Włoszech, a następnie pracował w biurze CODE, świątynia pod wezwaniem św. Stanisława BM była świadkiem wielu podniosłych uroczystości związanych z życiem Kościoła i narodu polskiego. Wspomnę o tym nieco szerzej na dalszych stronach tej pracy. Corocznie rzymska Polonia gromadziła się w sali przy kościele na opłatku i święconym. Spotykano się również na odczytach, koncertach i akademiach, w których przygotowanie ks. Kowalczyk wkładał wiele serca. Tam też, każdej niedzieli, odbywały się tradycyjne spotkania po Mszy św. przy kawie. Niejednokrotnie gośćmi tych spotkań byli zwiedzający Rzym Polacy z kraju i zagranicą<sup>184</sup>.

Miejscem często odwiedzanym przez ks. Kowalczyka poza Rzymem było Loreto. W bazylice stanowiącej Sanktuarium Świętego Domku Rodziny Nazaretańskiej znajduje się przepiękna kaplica polska ozdobiona w XX wieku okazałymi freskami artysty włoskiego Artura Gattiego. Przedstawiają one tryumf oręża polskiego, a zarazem chrześcijaństwa w bitwach: wiedeńskiej 1683 i warszawskiej – 1920 roku. W Loreto także znajduje się klasztor polskich sióstr nazaretanek. W jego kaplicy duszpasterz Polaków wielokrotnie odprawiał nabożeństwa i spotykał się z Polonią prowincji Marche.

Dobre wyobrażenie o pracy duszpasterskiej ks. Kowalczyka daje jego sprawozdanie z objazdu skupisk polskich na przełomie 1961 i 1962 roku<sup>185</sup>. Wizytacją objęto ogółem osiem miejsc. Ks. Kowalczyk osobiście odwiedził: Turyn – w Boże Narodzenie, Mediolan – na pożegnanie starego roku, Loreto – w Trzech Króli i Forli – w uroczystość Rodziny Świętej z Nazaretu. Pozostałe miejscowości, a mianowicie Arezzo, Florencję, Neapol i Lecce, wizytowali inni kapłani wspomagający go w pracy. Przy okazji pobytu w Mediolanie ks. Kowalczyk udał się jeszcze do

biblioteka TChr w Poznaniu, Korespondencja duszpasterzy Polaków we Włoszech.

<sup>180</sup> Ks. Józef Umiński, *Kardynał Stanisław Hozjusz*, Opole 1948, s. 90

<sup>181</sup> List ks. Abp. Sz. Wesołego do mnie IW z 3.11.2005.

<sup>182</sup> Ks. Michał Machejek OCD, *400 lat kościoła i hospicjum św. Stanisława w Rzymie*, Rzym 1978, s. 54-56.

<sup>183</sup> Tamże, s. 102.

<sup>184</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Mówi duszpasterz...*, „Kalendarz Naszej Rodziny”, s. 114-116.

<sup>185</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Z objazdu duszpasterskiego w okresie Bożego Narodzenia 1961/62 r. Dział sprawozdawczy*, „DPZ” 1962 nr 4(53), s. 367-368.

Rho, aby odwiedzić kilka rodzin, i do Lodigiano, gdzie odnalazł rodzinę mieszkającą tam od 1950 roku. Ponadto spotkał się z kilkunastoma polskimi familiami w Imoli koło Forli i w Civitelli.

W każdym miejscu, które odwiedził, mógł przekonać się, że rodacy „chętnie widzą swego księdza”, urządzając z takiej okazji spotkania opłatkowe, podczas których informują się wzajemnie o różnych sprawach, prosząc równocześnie duszpasterza o interwencje i zgłaszając zażalenia. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w polskim księdzu „ludzie widzą (...) swego dobrodzieja i obrońcę”, że „cieszy się (on) zaufaniem i to w pełnym tego słowa znaczeniu”. Wszystkie spotkania miały „charakter poważny, katolicki i pogodny”, panowała na nich atmosfera przepojona polską tradycją z jej nieodłącznym elementem – kolędowaniem. Spotkania te obserwowali z uznaniem miejscowi Włosi, którzy dobrze wyrażali się o ich organizacji i o panującym podczas nich nastroju. Wszędzie starano się urządzać „opłatki” w odpowiednich salach, a czasem u dysponujących należytyymi warunkami lokalowymi rodaków. Do wyjątków należały spotkania w barach. W takich wypadkach zajmowano wolny kącik na wypicie kawy i częstowanie dzieci lodami. Najzamożniejsza grupa, Polonia w Turynie, założyła nawet własny „skarb”, czyli fundusz dla niesienia pomocy „najbardziej potrzebującym, młodzieży studiującej, staruszkom, opuszczonym” itp. Przy okazji ujawniały się różnorodne potrzeby Polaków. U dzieci z mieszanych małżeństw dawała się zauważyć chęć nauki języka polskiego. Duszpasterz Polaków, niezależnie od organizowanych w Rzymie kursów języka polskiego, wysyłał zainteresowanym podręczniki, aby przy pomocy któregoś z rodziców, dzieci mogły zapoznać się przynajmniej z początkami mowy ojców.

Objazd duszpasterski pozwolił też zapoznać się z potrzebami materialnymi. Wśród Polaków we Włoszech „biedy ciągle jeszcze jest bardzo dużo”, konstatował ks. Kowalczyk. Na koniec swego sprawozdania podkreślał wszakże, iż wizyty duszpasterskie:

podnoszą w dużym stopniu morale naszego wychodźstwa. Fakt pamięci (o rodakach), wspólna Msza św., spowiedź i Komunia św., a po tym wspólne spotkania, rozmowy, kolędy (...) sprawiają, że ludzie jakby odżywają, nasiakają polskością i ten zastrzyk wystarcza im na dłuższy czas. Żeby nie zapomnieć, że się jest stamtąd, że się ma swoją tradycję, zwyczaje i nade wszystko mowę<sup>186</sup>.

Do tego, co zawarł w swojej relacji ks. Kowalczyk, warto dodać opinię jego współpracownika i następcy, ks. Mariana Burniaka TChr, nota

<sup>186</sup> Tamże.

bene krajana, urodzonego w Złotnikach niedaleko Podhajec. Ks. Burniak pisze o ks. Kowalczyku:

był dobrym mówcą i dla ówczesnej Polonii włoskiej złożonej z byłych kombatanów znajdował wspólny język i wielkie uznanie (...) miał bardzo serdeczny, ścisły kontakt z kolegami-żołnierzami i ich rodzinami (...) łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi, lubił towarzystwo (...) wśród wspólnoty byłych żołnierzy cieszył się wielkim poważaniem<sup>187</sup>.

A ks. abp Sz. Wesoły dodaje:

był bardzo towarzyską osobą. Lubiał kolegów i lubił być razem, często inspirował wspólne spotkania towarzyskie, gdzie rozmawiało się o różnych bieżących sprawach, wspominało przeszłość, ale zawsze z humorem<sup>188</sup>.

Cechy te niewątpliwie pomagały w pracy z ludźmi. Osobnym zadaniem, jakie przypadło ks. Mieczysławowi Kowalczykowi w związku z pełnioną funkcją, było zaopiekowanie się emigrantami wyjeżdżającymi w tym czasie z Polski do Australii. Wyjazdy te na szerszą skalę zaczęły się na początku lat sześćdziesiątych w ramach tzw. łączenia rodzin. Z kraju wyjeżdżali przeważnie ludzie w średnim wieku, z dość znacznym procentem młodzieży i dzieci. W większości byli to pracownicy fizyczni, ale sporadycznie trafiali się ludzie z wyższym wykształceniem. Polskę opuszczały narzeczone jadące do swoich przyszłych mężów. Zdarzali się rodzice jadący do dzieci, a czasem też dzieci sprowadzane przez rodziców mieszkających już na antypodach<sup>189</sup>. Emigrujący zatrzymywali się na swojej trasie w Genui, docierając tam z Zebrzydowic drogą kolejową przez Wiedeń i Mediolan. W Genui przebywali od dwóch do trzech dni celem załatwienia formalności paszportowych, przeprowadzenia badań lekarskich i przeładowania bagażu. Zadaniem duszpasterza było spotkanie tych emigrantów, udzielenie im posługi duchowej, jak Msza św. i spowiedź, ale także pomoc w załatwianiu formalności związanych z zaokrętownianiem. Wyjazdy ks. Kowalczyka do Genui powtarzały się co miesiąc, a koszty związane z nimi pokrywał abp Gawlina, opiekun wychodźstwa polskiego. Arcybiskupa z kolei wspierały darowizny pochodzące m.in. od księży polskich z Australii.

<sup>187</sup> List ks. M. Burniaka TChr do mnie IW z 29.11.2005.

<sup>188</sup> List abp. Sz. Wesołego do mnie IW z 3.11.2005.

<sup>189</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Sprawozdanie duszpasterza Polaków we Włoszech z wyjazdów do Genui celem zaopiekowania się emigrantami z kraju wyjeżdżającymi do Australii*, „DPZ” 1962 nr 4, s. 369-371.

Ks. Kowalczyk rychło stwierdził celowość swej obecności w Genui, opuszczając bowiem Polskę ludzie bardzo niepewnie stawiali pierwsze kroki za granicą. Często byli źle informowani, oszukiwani, a nawet okradani. Ich podstawową słabością był brak znajomości języków obcych, brak obycia w nowym środowisku oraz naiwność. Niedostatki te były przyczyną niejednej krzywdy<sup>190</sup>. W swoim sprawozdaniu z pobytów w Genui ks. Kowalczyk ciekawie charakteryzował rozmaite zachowania emigrantów, wśród których zdarzali się osobnicy gubiący dokumenty z powodu swego gapiostwa lub przesadnego zamięłowania do... wysyłania widokówek z podróży<sup>191</sup>.

Przejeżdżający przez Genuę zatrzymywali się w domu św. Jerzego, gdzie znajdowała się kaplica. W niej to duszpasterz odprawiał Msze św., spowiadał, udzielał Komunii św. Liczne uczestnictwo wychodźców w nabożeństwach i korzystanie z sakramentów pojednania i Eucharystii utwierdzało w przekonaniu o potrzebie regularnego odwiedzania tego miejsca przez duszpasterza polonijnego.

Niezmiernie ważną i wymagającą dużego zaangażowania dziedziną pracy ks. Kowalczyka było organizowanie pomocy materialnej dla ubogich, często żyjących w nędzy wychodźców–Polaków, rozproszonych po całych Włoszech. Środków na działalność charytatywną dostarczali przede wszystkim abp J. Gawlina jako Protektor Wychodźstwa, a po jego śmierci ks. Władysław Rubin – Delegat Prymasa Opiekuna Emigracji. Pomoc napływała także od różnych instytucji, jak amerykańska National Catholic Welfare Conference (NCWC), papieska Pontificia Opera di Assistenza (POA), od innych mniejszych organizacji charytatywnych z USA, Kanady i Anglii oraz od indywidualnych ofiarodawców. Potrzeby były jednak wielkie, a wsparcie, w miarę upływu czasu, coraz skromniejsze. Poza dostarczaniem małych jak na ówczesne potrzeby środków finansowych, NCWC ofiarowywała jeszcze odzież i żywność (tłuszcze, mąkę, makarony), które magazynier w biurze przy via Vecchiarelli 23 rozdzielał i w formie paczek rozsyłał potrzebującym. W pewnych wypadkach odzież i prowiant wysyłano w większych partiach do poszcze-

<sup>190</sup> Tamże.

<sup>191</sup> „Prawdziwą plagą są emigranci korespondujący, którzy z każdego niemal przystanku tramwajowego wysyłają życzenia do rodziny, krewnych, znajomych itd. (...) Np. jeden z takich *sekretarzy z zamięłowania*, mając pod opieką żonę, dzieci i starych rodziców, zagubił paszporty, zapominając o nich w trakcie korespondencji. Straszny to był widok, gdy nie zdając sobie sprawy, gdzie je zapodział, rozpoczął nerwowe poszukiwania w portfelach, teczkach, walizach (...). Ostatecznie poruszone policja i władze portowe odnalazły paszporty... już na okręcie”. Ks. M. Kowalczyk, *Sprawozdanie ...*, „DPZ” 1962 nr 4, s. 370.

gólnych skupisk polonijnych, a tam rozdziałem i sporządzaniem paczek dla indywidualnych odbiorców zajmowali się pracujący społecznie pomocnicy duszpasterza<sup>192</sup>.

Zachowana korespondencja Duszpasterza Polaków we Włoszech dostarcza licznych przykładów dramatycznych starań o uzyskanie wsparcia od instytucji i osób fizycznych. Z listów do ks. Kowalczyka i pisanych przez niego wyłania się obraz trudnej sytuacji wielu rodzin emigrantów. W 1960 roku, uznanym na Zachodzie za „Rok Uchodźcy”, duszpasterz mógł z goryczą skonstatować, że „w praktyce nic się nie zmieniło i nasi byli żołnierze oraz późniejsi uchodźcy pozostają praktycznie bez żadnej pomocy”<sup>193</sup>. W listach zaś, które pisali do niego kombataneci z różnych okolic Włoch, nieustannie brzmiała skarga na ciężkie położenie, w jakim się znajdowali.

Jeden z nich, były żołnierz II Korpusu mieszkający na prowincji, tak przedstawiał sytuację materialną swojej rodziny:

Jestem faktycznym inwalidą od dnia demobilizacji, bo poruszam się jedynie przy pomocy laski, a nawet kuli; renta inwalidzka nie została mi przyznana. Rodzina składa się z 6 osób, ja, żona i czworo dzieci. Najstarsza córka Lilianna jest w internacie w Rzymie u sióstr zmartwychwstank, via Marcantonio Colonna 52, gdzie płacę miesięcznie za internat, szkołę i dodatkowe lekcje 16 000 lirów. Syn Jerzy uczęszcza do miejscowej szkoły powszechnej 5 oddziału i przygotowuje się do zdania egzaminu do szkoły średniej, za które to przygotowanie płacę 4000 lirów miesięcznie. Mieszkanie płacę 7000 lirów. Gdzie dochodzi opłata – światło, woda, opał. Utrzymuję się z pracy żony, która pracuje w miejscowym urzędzie gminnym<sup>194</sup>.

Inny list zawiera nie mniej smutną treść. Były żołnierz uskarża się:

Proszę wierzyć Ojczy, że ja znajduję się w bardzo ciężkim położeniu, jestem chory, leczę się bez przerwy. Pensji nie otrzymuję, więc z czego ja mam żyć? Mam dwoje dzieci, które potrzebują ubrania, obuwia itp. Ja też nie mam palta na zimę, obuwia, koszuli i spodni. Gdyby ja mógł znaleźć jakiegokolwiek zajęcie to byłoby lżej dla mnie. Staram się przez księży włoskich, lecz niestety jest bardzo trudno bo jest dużo Włochów bezrobotnych tu w Senigalli.

<sup>192</sup> Tak np. w Lecce niejaki Kozerski i jego żona magazynowali prowiant w sklepie u swego pracodawcy – Włocha, a następnie rozdzielali pomiędzy potrzebujących w Lecce i Pulii. Tak samo postępowali z odzieżą otrzymywaną z NCWC. Później zajmował się tym Siennica. Biblioteka TChr Poznań, *Korespondencja duszpasterzy polskich we Włoszech*, List ks. M. Kowalczyka do Kozerskiego z 5.12.1960. W Rho natomiast podobną funkcję pełnił Franciszek Łużny. List ks. M. Kowalczyka do F. Łużnego z 20.03.1961.

<sup>193</sup> List ks. M. Kowalczyka do Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Toronto z 14.03.1960. Tamże.

<sup>194</sup> List Sergiusza Stachowskiego z Rapagnano prow. Ascoli-Picena z 19.04. 1960. Tamże.

Przewielebny Ojcie, nie jest przyjemnie mnie być na utrzymaniu teścia, bo stale wymawia mnie, że daje jeść dla moich dzieci i dla mnie. Proszę wierzyć mnie Ojcie, że ja muszę nie raz prosić księdza włoskiego by dał mnie jeść, takie jest moje życie<sup>195</sup>.

Autor tego listu jeszcze kilkakrotnie zwracał się do ks. Kowalczyka o pomoc, odwołując się do przeżyć w niewoli sowieckiej i wspominając udział w kampanii włoskiej.

Pisali do Duszpasterza weterani walk we Włoszech, pisały ich żony lub wdowy po nich. Wiele listów kreślonych niewprawną ręką, z licznymi błędami ortograficznymi i gramatycznymi, wzrusza swą treścią. Ale proszono nie tylko o wsparcie materialne w formie zapomogi pieniężnej czy rzeczowej. Są w tej korespondencji także błagania o pomoc w znalezieniu pracy lub uzyskaniu „pensji”, czyli renty, oraz tym podobne. Sam ks. Kowalczyk w jednym ze swych listów tak charakteryzuje problemy, z którymi musi się borykać:

Mam w tej chwili gości „zza morza” – pierwszy to matka, której córka była tu w szpitalu dla nerwowo chorych od lat; chce ją wydostać i wywieźć do Kanady. Drugi gość to znowu córka, która pragnie umieścić matkę-staruszkę w domu starców. Niestety, w obu wypadkach niezbędna jest moja pomoc; nie finansowa, bo tej nie mógłbym tu udzielić, ale chodzi o sprawy informacyjne, tłumaczenia, zaświadczenia itp. bez których formalistyka biurowa (tu specjalnie rozbudowana) mogłaby uciepnieć. Poza dwiema wymienionymi sprawami, które są przykładem „rozpiętości” moich obowiązków – muszę się teraz kłopotać o książki dla naszych dzieci, bo rok szkolny się rozpoczął, a rodzice w niejednym wypadku nie mają środków na zakupienie ich. Realita – smutna, ale prawdziwa.

Nasz znajomy Pan P. pokornie odsiaduje swój wybryk. Jeszcze coś tam zostało do „odrobienia”. Rodzinie posyłam skromny zasilek, a jemu czasami na papierosy... nie sposób odmówić! (...) rodzina Pana P. stara się o umożliwienie mu wyjazdu do Kraju. Pisałem do niego w tej sprawie, o ile się zgodzi, będę się starał jak najbardziej pomóc w tym zamiarze<sup>196</sup>.

Wśród spraw, które usiłował załatwić ks. Mieczysław, były też np. zabiegi o pomoc w adopcji dziecka, „którego poszukuje rodzina katolicka o bardzo pięknej tradycji”, mieszkająca w Kanadzie<sup>197</sup>.

Obok prośb dotyczących kwestii bytowych, z jakimi najczęściej zwracano się do duszpasterza, wertując zebraną korespondencję, natra-

<sup>195</sup> List Józefa Jakubowskiego z Senigalli z 17.12.1960. Tamże.

<sup>196</sup> List ks. M. Kowalczyka do Anieli Łączyńskiej w Poznaniu, z 13.10.1960. Tamże.

<sup>197</sup> List ks. M. Kowalczyka do Matki Przełożonej ss. nazaretanek w Loreto z 16.08.1961. Tamże.

fić można na prośby świadczące o nostalgii Polaków żyjących na emigracji. Oto pewna mieszkanka Ponte prosi o przysłanie jej „orła i medalika z Matką Boską Częstochowską” i pisze: „może myślicie, że ja już nie jestem Polka, to nic że wyszłam za mąż za Włocha, to nic nie szkodzi. Zawsze mam krew polską póki będę żyła”<sup>198</sup>. Ktoś inny natomiast zwraca się o informację, gdzie będzie mógł kupić podręcznik do nauki historii Polski<sup>199</sup>.

Ks. Kowalczyk nie pozostawiał żadnego listu bez odpowiedzi. Potrzebującym pomocy finansowej z funduszu, jakim dysponował, wypłacał zapomogi w wysokości od 2 do 4 tysięcy lirów. Wszyscy oczekujący tego otrzymywali paczki z żywnością lub odzieżą. Redagował pisma do właściwych osób czy instytucji, interweniując w przypadkach, gdy zachodziła taka konieczność. Petentów uprzejmie informował o załatwieniu sprawy, o potrzebie dostarczenia dodatkowych dokumentów czy zwrócenia się do odpowiedniej instytucji. Niekiedy sam prosił o pomoc dla osób znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej, którym ambicja nie pozwalała zniżyć się do żebrania o wsparcie. Tak było w przypadku pewnego artysty malarza mieszkającego w pobliżu kościoła Św. Stanisława i żyjącego „w skrajnej nędzy”<sup>200</sup>.

Cierpliwie także odpowiadał osobom, prawdopodobnie rozdrażnionym chorobami lub wyczerpanym nerwowo, które posuwały się w swoich epistołach do formułowania nieuzasadnionych pretensji, a nawet obraźliwych oskarżeń<sup>201</sup>.

Osobna część korespondencji Duszpasterza Polaków poświęcona jest podziękowaniom różnym darczyńcom za ofiary na rzecz potrzebujących oraz prośbom o pamięć i dalsze datki. Tak więc Zbigniewowi Hasztrakiewiczowi z Chicago ks. Kowalczyk dziękuje za otrzymane za pośrednictwem abpa Gawliny 110 dolarów, Kongresowi Polonii Kanadyjskiej za 50 dolarów „na rzecz polskich sierot we Włoszech”, księdzu Sypce z USA za 25 dolarów „na biednych studentów”, za podobną kwotę Klubowi Polek w Hamilton (Kanada) oraz innej instytucji kanadyjskiej

<sup>198</sup> List Ireny Grygorcewicz z Ponte, z 19.08.1964. Tamże.

<sup>199</sup> List Jana Skrobuta z 23.10.1960. Tamże.

<sup>200</sup> List ks. M. Kowalczyka do Fundacji Margrabiny Janiny Umiastowskiej z 14.09.1964 z prośbą o przyznanie Janowi Głowackiemu „jednorazowego stypendium”. Tamże.

<sup>201</sup> List ks. M. Kowalczyka do niejakiego Jachniewicza z 21.09.1960. W liście tym ks. Kowalczyk, odpierając fałszywe zarzuty, pisze: „nie mogę zrozumieć dlaczego posuwa się pan aż do obrażania instytucji, do której zwraca się pan o pomoc”. Tamże.

za „18 dolarów na sieroty”<sup>202</sup>. W różnych miejscach wyczytać można ubolewanie, że „już tak niewielu pamięta o potrzebach naszych biedaków”<sup>203</sup>.

Rzadko chyba zdarzało się, że duszpasterz osobiście został obdarowany. Takie zdarzenie miało miejsce w Turynie, gdy z okazji Święta Niepodległości ks. Kowalczyk odwiedził najżywoźniejsze i chyba najzamożniejsze skupisko Polaków. Wtedy to otrzymał ornat<sup>204</sup>.

Do biura duszpasterstwa przychodziły także listy z Polski. Ojciec Danuty J., który przyjechał z Anglii do Rzymu na studia w Akademii Sztuk Pięknych, utonął podczas kąpieli w Fiumicino. Ponieważ zmarły był inwalidą otrzymującym jedynie zasiłek i znajdował się w „raczej trudnej” sytuacji, został pochowany na koszt duszpasterstwa Polaków. Córka Ryszarda J., mieszkająca w Polsce, zwróciła się z prośbą do Duszpasterza o przysłanie jej rzeczy i dokumentów po ojcu. Ks. Kowalczyk w serdecznych słowach zapewnił o udzieleniu wszelkiej pomocy w tym zakresie, a składając pograżonej w żałobie kondolencje, dodawał: „proszę się nie krępować i pisać jak do kogoś bliskiego (...). Chciałbym naprawdę w tej chwili zastąpić Pani rodzinę”<sup>205</sup>.

Wśród spraw, z jakimi zwracano się do biura duszpasterza Polaków we Włoszech, trafiały się również dotyczące... turystyki. W związku z odbywającymi się w 1960 roku w Rzymie XVII Igrzyskami Olimpijskimi, ze Związku Polaków w Austrii nadeszło pismo zawierające prośbę o podanie wiadomości gdzie można urządzić obóz letni dla pięćdziesięcioosobowej grupy młodzieży w celu zwiedzania Wiecznego Miasta i obejrzenia niektórych konkurencji olimpijskich. Na podanie to ks. Kowalczyk odpowiedział z właściwą sobie uprzejmością, powiadamiając dokładnie o warunkach panujących na jednym z kempingów w dzielnicy EUR i dodając wszelkie inne przydatne wskazówki<sup>206</sup>.

Teczki z korespondencją duszpasterza zawierają także podziękowania za okazaną przez niego życzliwość i udzielone wsparcie. Szczególnie wzruszające wrażenie sprawia podziękowanie przysłane przez

<sup>202</sup> Korespondencja duszpasterzy polskich we Włoszech, *passim*.

<sup>203</sup> List ks. M. Kowalczyka do inż. Niewiadomskiego z 17.01.1962. Tamże.

<sup>204</sup> Jednym ze sponsorów był przemysłowiec Tomasz Carver Paszkowski, który na ten cel ofiarował 100 000 lirów. „DPZ” 1963 nr 2 (55), s.186.

<sup>205</sup> List ks. M. Kowalczyka do Danuty Jodelko zam. w Gdyni, z 29.08.1960. Biblioteka TChr w Poznaniu, Korespondencja duszpasterzy polskich we Włoszech.

<sup>206</sup> Odpowiedź ks. M. Kowalczyka na list K.F. Knapa z Salzburga, z 11.07. 1960. Tamże.

Stanisława Z. i podpisane też przez jego sześciolletnią córeczkę Helenkę (Elenę). Listy byłego żołnierza, pisane słabą polszczyzną, odsłaniają równocześnie dramatyczną sytuację rodzin mieszanych, borykających się na domiar złego z biedą i chorobami<sup>207</sup>. Chcąc zakończyć zatem charakterystykę działalności ks. Kowalczyka na polu opieki nad rodakami najbardziej potrzebującymi pomocy duchowej i materialnej, wspomnieć trzeba bodaj krótko o jego trosce o chorych. Wizytując ośrodki i skupiska polonijne, odwiedzał także Polaków przebywających w szpitalach. Przeważnie byli to nerwowo chorzy odbywający kuracje w Mediolanie, Aversa czy Volterra. Odwiedzając ich, zawsze niósł tak ważną w takich przypadkach pociechę duchową i pomagał powrócić do zdrowia.

Poza opieką religijną i pomocą charytatywną niesioną polskim emigrantom, duszpasterz brał udział w innych, ważnych dla Polaków działaniach. Zaliczała się do nich troska o cmentarze wojenne żołnierzy II Korpusu znajdujące się w Casamassima, na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii. Pisał ks. Kowalczyk:

Zaduszki i rocznice walk gromadzą na tych cmentarzach Polaków zamieszkałych na terenie Włoch, a często wycieczki z innych krajów (...). Opieka nie jest równoznaczna z utrzymaniem cmentarzy; na ten cel, jak też na niezbędne naprawy, pielęgnację roślin itp. składa się cała emigracja<sup>208</sup>.

Stanem cmentarzy interesowali się niektórzy działacze emigracyjni kontaktujący się z duszpasterzem Polaków we Włoszech. Dowody tego znajdujemy w korespondencji ks. Kowalczyka z prezesem jednej z organizacji polonijnych w USA, Z. Hasztrakiewiczem<sup>209</sup>. Sam duszpasterz czynnie włączał się w prace nad odnawianiem nekropolii polskich, uczestnicząc w zebraniach Komitetu Opieki nad Cmentarzami Wojennymi we Włoszech lub kontrolując ich renowację, jak to miało miejsce w Casamassima<sup>210</sup>.

Poruszając kwestię cmentarzy, wspomnieć wypada o miejscu pochówku Polaków w Rzymie. Monumentalna nekropolia „Campo Verano” była już w czasie działalności ks. Kowalczyka cmentarzem zamkniętym. Do dyspozycji znajdowały się tylko działki specjalne i groby rodzinne.

<sup>207</sup> Listy Stanisława Zaduszki z Francavilla, z 6.10. i 8.12.1960. Tamże.

<sup>208</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Mówi duszpasterz polski we Włoszech*, „Kalendarz Naszej Rodziny” Paryż 1968, s. 116.

<sup>209</sup> List Z. Hasztrakiewicza do ks. Kowalczyka z Chicago, z marca 1960 i odpowiedzi księdza z 25.03 i 30.08.1960. Bibl. TChr w Poznaniu, Korespondencja duszpasterzy...

<sup>210</sup> „DPZ” 1968 nr 6(79) i 1969 nr 1(80).



Dlatego duszpasterz Polaków, przy współpracy z zarządzającym Fundacją Margrabiny Umiasowskiej Emerykiem Hutten-Czapskim, postarał się o uzyskanie od zarządu miasta działki przeznaczonej na polskie groby – *reparto polacco* – na nowo powstałym w północnej części Rzymu cmentarzu Prima Porta. Wśród znanych postaci powojennej rzymskiej Polonii, których doczesne szczątki tam znalazły miejsce spoczynku, znajduje się ostatni ambasador II Rzeczypospolitej przy Watykanie, Kazimierz Papèe, zmarły 20 stycznia 1979 roku<sup>211</sup>.

Z funkcją duszpasterza Polaków we Włoszech łączyło się tradycyjnie, choć nie formalnie, stanowisko delegata Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych. Zarząd Główny ZIW PSZ znajdował się w Londynie, natomiast w Rzymie działał delegat Związku na Włochy. Do października 1959 roku funkcję tę pełnił ks. Sz. Wesoły. Odchodząc ze stanowiska duszpasterza Polaków we Włoszech, sugerował on prezesowi Związku powierzenie tej funkcji ks. Kowalczykowi<sup>212</sup>. Gdy ten wyraził na to zgodę, prezes Zarządu Głównego ZIW PSZ wystosował doń pismo, w którym czytamy:

Wyrażamy nadzieję, że współpraca nasza ułoży się jak najlepiej dla dobra naszych inwalidów wojennych we Włoszech, z których duża ilość to żołnierze 3. DSK, a więc jednostki wojskowej najbliższej Przewielebnemu Księdzu Proboszczowi. Wierzymy, iż jak w czasie swej służby wojskowej jako ich dowódca, tak i teraz Przewielebny Ksiądz Proboszcz otoczy ich wszystkich troskliwą opieką, a wiemy, że problemy inwalidzkie nie były Przewielebnemu Księdzu obce<sup>213</sup>.

Równocześnie z tym listem ks. Kowalczyk otrzymał pismo z prośbą o wypłacenie zapomóg ośmiu wskazanym inwalidom. Tak zaczęła się jego współpraca z tą organizacją. Wkrótce po objęciu swej funkcji nowy delegat wysłał list do Komisji Pomocy Inwalidom w Toronto z podziękowaniem za 50 dolarów, „kwotę znikomą w stosunku do lat poprzednich”, którą zamierzał obdzielić 10 do 12 inwalidów. Fakt otrzymania tak małej zapomogi jest jeszcze jednym dowodem na kurczenie się funduszy przeznaczanych na pomoc dla kombatanów polskich. Wiosną, przed świętami Wielkanocnymi, komisja z Kanady przysłała ks. Kowalczykowi jeszcze 118 dolarów amerykańskich, zalecając rozdzielenie 100 dolarów

<sup>211</sup> Witold Zahorski, Polak we Włoszech, Rzym 1983, s. 170.

<sup>212</sup> List ks. Sz. Wesołego do prezesa D. Maciejki z 28.10.1959. Bibl. TChr. Teczka Akta Delegata ZIW PSZ.

<sup>213</sup> Pismo Zarządu Głównego ZIW PSZ w Londynie z 27.11.1959 nr 1778/59. Tamże.

między inwalidów i przeznaczenie pozostałych 18 dolarów na potrzeby polskich sierot<sup>214</sup>. Potwierdzając odbiór tych pieniędzy i dziękując za nie, ks. Kowalczyk napisał:

Będę wdzięczny za ofiarowane mi informacje w sprawie działalności Panów. Być może, że znajdę furtkę do Waszej dobroczynności i na inne cele, a już szczególnie na tutejsze dzieci (...) mam wiele trudności w pracy, a to na skutek niemal zupełnego braku środków<sup>215</sup>.

Jako delegat Zarządu Głównego ZIW PSZ na Włochy wziął udział w światowym zjeździe delegatów, jaki odbył się w maju 1968 roku w Birmingham w Wielkiej Brytanii<sup>216</sup>. Z ks. Kowalczykiem współpracował także Referat Inwalidzki powstały w 1968 roku przy Zarządzie Stowarzyszenia Polskich Kombatanów<sup>217</sup>.

O związkach z tym Stowarzyszeniem świadczy udział Duszpasterza Polaków w dyskusji nad projektami uchwał Zjazdu Polski Walczącej, obradującego w 1966 roku w Londynie. Uczestnikami dyskusji byli także: ambasador Papèe, Witold Zahorski oraz kilku członków SPK<sup>218</sup>.

Kwestią, której ks. Kowalczyk stale poświęcał sporo uwagi, była sytuacja dzieci i młodzieży polskiej we Włoszech. Charakteryzując położenie Polonii w tym kraju, tak pisał na ten temat:

Wszędzie tam, gdzie małżeństwo jest mieszane, dzieci mówią po włosku, gdyż języka polskiego nie znają. Są tylko nieliczne wyjątki (...). Jedynie nieliczne małżeństwa czysto polskie zapewniają dzieciom naukę języka ojczystego. Nie oznacza to bynajmniej, że dzieci z małżeństw mieszanych nie czują się w niejednym wypadku Polakami, czy nie rozumieją swojej przynależności do Polski. Zależy to przeważnie od rodziców, którzy wpływają na nie w tym kierunku i nie pozwalają zapominać o pochodzeniu ich ojców<sup>219</sup>.

Aby pomóc w utrwalaniu poczucia polskości i podtrzymać związki z mową ojczystą, ks. Kowalczyk organizował kursy języka polskiego i kolonie dla dzieci polskiego pochodzenia. Niestety, po pewnym czasie musiał zaprzestać ich urządzania z uwagi na brak funduszy. A w koloniach tych uczestniczyło nieraz ponad 120 dzieci. Kolonie prowa-

<sup>214</sup> Pismo Komisji Pomocy Inwalidom, Fundusz im. gen. E. Przedrzymirskiego w Toronto z 6.04.1960. Tamże.

<sup>215</sup> List ks. M. Kowalczyka do KPK – Okręg Toronto z 12.04.1960. Tamże.

<sup>216</sup> „DPZ” 1968 nr 5(78), s. 287.

<sup>217</sup> „Kombatant” Biuletyn SPK w Italii 1968 nr65/II s. 12.

<sup>218</sup> „Kombatant” 1966 nr. 62, s. 5.

<sup>219</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Mówi duszpasterz ...*, s. 115.

dzono w dwóch turnusach, oddzielnie dla chłopców i dziewcząt. Były one utrzymywane przez Komitet Polski przy Papieskim Dziele Pomocy i przez Polski Komitet Rodzicielski ze Stanów Zjednoczonych. W organizowaniu i finansowaniu kolonii pomagały także siostry nazaretanki i zmartwychwstanki. Dzieci z rodzin polskich i mieszanych znajdowały tam dobre warunki dla wzmocnienia sił fizycznych i zdrowia, ale nade wszystko przebywały w polskiej, rodzinnej atmosferze, ucząc się mowy ojczystej, polskich pieśni i modlitw. Kolonie często wizytował i troszczył się o nie sam abp J. Gawlina<sup>220</sup>.

Dowodem szczególnej uwagi poświęconej polskim dzieciom jest także organizowanie przez ks. Kowalczyka różnych imprez przy kościele św. Stanisława. Były to np. podwieczorki połączone z wręczaniem podarków od „św. Mikołaja” lub przy innych okazjach, albo wieczory karnawałowe dla młodzieży<sup>221</sup>.

W czasie pełnienia przez ks. Mieczysława obowiązków duszpasterza Polaków, organizowane były dwukrotnie kursy katolickiej młodzieży polskiej w Loreto. Odbyły się one w 1967 i 1968 roku. Podczas Mszy św. odprawionej w bazylice loretańskiej na zakończenie pierwszego z nich ks. Kowalczyk wygłosił okolicznościowe kazanie. Natomiast pożegnanie z uczestnikami kursu odbyło się w sali przy kościele św. Stanisława w Rzymie<sup>222</sup>. Charakterystyki drugiego kursu zorganizowanego w sierpniu 1968 roku dokonał ks. Kowalczyk na łamach „Duszpasterza Polskiego Zagranicą”. W kursie tym uczestniczyły 142 osoby. Była to młodzież polska z Anglii, Francji, Belgii, Niemiec i Włoch. Program obejmował zagadnienia religijne, moralne, społeczne i polonijne, jak np.: Poznanie Boga, Cel życia, Problematyka małżeństwa i rodziny itp. Na tematy te prowadzono wykłady i dyskusje. Ks. Kowalczyk podkreślał pluralizm myśli katolickiej uwidoczniiony w odmiennych postawach instruktorów. Młodzież uczestniczyła w codziennych Mszach św. i w ogromnej większości przystępowała do Stołu Pańskiego. Czas popołudniowy i wieczory były pozostawione rozrywce i kulturze; kąpano się w Adriatyku, odbywały się wieczornice wypełnione śpiewem, tańcem i różnymi skeczami. Dla uczestników kursu organizowano wycieczki. Nie zapomniano o uczczeniu pamięci żołnierzy polskich spoczywających na loretańskim cmentarzu wojennym. Kurs zakończono Mszą św. odprawioną w Rzymie przy grobie św. Stanisława Kostki. 14 sierpnia młodzież pojechała

<sup>220</sup> Ks. M. Burniak, *Chrystusowcy we Włoszech...* (w:) *Rozbudzić wiarę ojców*, s. 67–68.

<sup>221</sup> „DPZ” 1965 nr 3 (64) i 1967 nr 2(71). Zob. też: „Kombatant” 1968 nr 65/II, s. 13.

<sup>222</sup> „DPZ” 1968 nr 1(74).

do Castel Gandolfo, gdzie miała miejsce audyencja u Ojca Świętego Pawła VI. Miała ona bardzo serdeczny przebieg, z licznymi polskimi akcentami<sup>223</sup>. Pożegnanie kursantów nastąpiło tradycyjnie w Rzymie.

Osobny rozdział w pracy duszpasterskiej ks. Kowalczyka stanowiły odwiedziny w obozach dla uchodźców z Polski przebywających w Capui, Latinie i w Patriciano koło Triestu. Od połowy bowiem lat sześćdziesiątych wzmógł się liczny napływ do Włoch Polaków uciekających spod władzy komunistycznej i pragnących znaleźć dla siebie miejsce w jednym z krajów zachodnich. Ks. Marian Burniak, który w tym czasie pomagał ks. Mieczysławowi, wspomina, że „w ciągu roku nieraz 800 osób ubiegało się o azyl polityczny”<sup>224</sup>. Ks. Kowalczyk bardzo często wizytował wszystkie obozy, załatwiał uchodźcom różne formalności związane z wyjazdem do krajów docelowych i pomagał wejść w rzeczywistość Europy Zachodniej. W *Polskiej kronice zagranicznej*, stanowiącej stały dział „Duszpasterza Polskiego Zagranicą”, znajduje się wiele wzmianek o odwiedzinach duszpasterza Polaków w Latinie i Capui. Dla przykładu przytoczę dotyczące tylko roku 1969:

- 25 lutego ks. Kowalczyk odwiedził obóz w Latinie, odprawił Mszę św. i spotkał się z Polakami;
- 11 marca odwiedził nowo przybyłych uchodźców z Kraju w obozie Latina i odprawił Mszę św.;
- 17 marca odwiedził uchodźców w Capui koło Neapolu;
- 7 kwietnia był w obozie Latina;
- 12 kwietnia był w Capui;
- 24 maja odprawił Mszę św. w obozie w Latinie;
- 28 maja odwiedził obóz w Capui, odprawił Mszę św. i spotkał się z Polakami ostatnio przybyłymi z Kraju;
- 25–28 czerwca odwiedził uchodźców w Latinie i Capui i odprawił tam Msze św.;
- 15 lipca odwiedził obóz w Capui, odprawił Mszę św. dla Polaków nowo przybyłych z kraju;
- 17 lipca odwiedził obóz w Latinie;
- 6 września odwiedził nowo przybyłych Polaków w Latinie;
- 9 września odprawił Mszę św. w obozie w Capui dla Polaków emigrujących do USA i Kanady;
- 7 października odprawił Mszę św. dla uchodźców w obozie w Latinie;

<sup>223</sup> Ks. M. Kowalczyk, *Kurs katolickiej młodzieży polskiej w Loreto 1968*, s. 334–336.

<sup>224</sup> *Rozbudzić wiarę ojców*, s. 68.

- 10 października – w Capui;
- 7 listopada odwiedził Polaków w Capui i odprawił Mszę św.;
- 10 listopada był w Latynie;
- 21 grudnia odwiedził uchodźców z Polski w Capui. Po Mszy św. złożył życzenia świąteczne i udzielił pomocy na urządzenie wspólnej Wigilii;
- 25 grudnia – w Latynie odprawił Mszę św. i obdarował obecnych winem i pieczywem świątecznym, dzieci zaś – słodyczami;
- 28 grudnia odwiedził w Neapolu nowo przybyłych uchodźców; po Mszy św. złożył życzenia i udzielił pomocy na urządzenie spotkania świątecznego.

Liczba odwiedzin polskich uchodźców w ciągu tylko jednego roku w Capui i w Latynie, a odnotowanych w „Duszpasterzu Polskim”, najlepiej świadczy o aktywności tego pracowitego kapłana.